

## BOGDAN PYRZ

ur. 1932; Piaski



Miejsce i czas wydarzeń	Świdnik, PRL
Słowa kluczowe	Świdnik, PRL, praca, życie codzienne, WSK Świdnik

### Warunki pracy w WSK

[Do pracy] jeździliśmy autobusem, a bardzo często, jak nie było autobusu, bo to był stary samochód i się psuł, to i samochodem ciężarowym, oplanekowanym z ławkami. O tyle było dobrze, że jak samochód nie przyjechał, to byliśmy usprawiedliwieni. Wtedy żeśmy szli najczęściej do knajpy. Czekaliśmy na przystanku, to była grupa około trzydziestu ludzi, bo i spawacze byli i panie z księgowości, kilku inżynierów. Jak nie było go gdzieś do godziny dwunastej, to wtedy było już wolne, do domu nie warto było już iść, bo za wcześnie, to się wtedy szło do knajpki na rogu.

[Pracowników WSK] to trzeba liczyć na tysiące, jak wyszli [z zakładu] to był tłum. Wtedy to był jeden z największych zakładów w Lubelszczyźnie, FSC powstało dopiero później, a potem powstały Kraśnik i Poniatowa. Ale WSK został jednym z największych zakładów. On powstał w zasadzie na urządzeniach lotniska, które było budowane w (19)39 roku, jako takie wojskowe lotnisko zapasowe. Potem, jak Niemcy wypowiedzieli wojnę Związkowi Radzieckiemu, to stamtąd były naloty. W Piaskach, w czasie okupacji, jak byliśmy chłopcami, to leżeliśmy po kąpieniu na grobli i liczyliśmy, ile [red. samolotów] wychodzi, a ile wraca. Bo tamtędy przelatywały całe eskadry. Było widać i można było policzyć te bombowce, które szły na Związek Radziecki i potem jak wracały. Zawsze ich kilka brakowało. Cieszyliśmy się z tego.

[Pracowaliśmy] normalnie osiem godzin, w zasadzie były tylko wydziały dwuzmianowe i trzymianowe, bo niektóre były ciągłe, jak galwanizernia, czy kotłownia, ale ogólnie to osiem godzin było wymagane. Godziny nadliczbowe były płatne i była co do tego w tym czasie surowa dyscyplina. Nikt nikogo nie wykorzystywał, to była święta sprawa. Oczywiście w soboty pracowało się krócej, tylko sześć godzin, co było atrakcją wtedy. I niedziele były wolne. To znaczy, jeżeli ktoś pracował w niedzielę, to wtedy faktycznie dostawał podwójną stawkę. I wtedy się tego przestrzegało. Raczej nie odpracowywało się, wtedy nie było takiej dowolności i pod tym względem to było bardzo ściśle rozliczanie. Natomiast muszę powiedzieć o stawkach, o pieniądzach, bo to też jest ważne.

Więc na początku jak pracowałem na [wydziale] motocyklowym, to rzeczywiście dostawałem pensję 1240 złotych, lecz miałem do tego premię B, a były premie A, B i C. Moja premia polegała na tym, że, jeżeli na 100% wykonało się plan, to się dostawało jako premię 75% [pensji], czyli do 1240 złotych dostawało się 75% [tej kwoty] dodatkowo. Ale jeżeli się zrobiło już 1% ponad 100 %, to dostawało się 7,5% więcej. Tam się dostawało 75%, a tu 7,5%. Opłacało się zrobić tylko 120%, dlaczego? Bo potem była progresja w podatku, a w związku z tym na ogół się wykonywało te 120% i nie przekraczało. Zawsze były księgowo od tego, żeby to wyliczyć na wydziale. I co to dawało –pensja, 75% pensji za sto procent, za [kolejne] 10% [wykonania planu] następne 75%. Za następne 10% znowu 75%. Czyli pensja plus trzy razy po 75%, tak? Czyli wychodzi 225% procent pensji plus pensja. Kont wtedy nie było, tylko brało się normalnie w kasie pieniądze w rękę i koniec. I portfeli za dużo też się nie miało. Ja miałem wtedy taką dyplomatkę fajną i najczęściej forszę wkładałem w tę dyplomatkę. Potem przychodziłem do domu, sięgałem i tyle, co tam wzięłem, zostawiałem mamie na życie, a resztę zostawiałem sobie. Z tej reszty oczywiście kupowałem sobie różne rzeczy, bo studia dosłownie skończyłem z jedną parą butów, jedną para spodni i dość ładną marynarką.

I w przeciągu kilku miesięcy tej pracy w WSK, ubrałem się wspaniale. Pamiętam, że były modne granatowe [płaszcz] z flauszu, dyplomatki to się nazywało, takie trochę dłuższe, rozkloszowane od pasa, z takimi długimi wyłogami. Buty robiłem sobie u Bogusława na Zamojskiej w Lublinie. Miałem tam u niego swoje własne kopyto. Tak, bo jak on brał miarę nogi to [mierzył] przynajmniej w dziesięciu miejscach. I na normalne kopyto, na którym ten but robił, potem według tych swoich miar nabijał najrozmaitsze takie wstawki, że to kopyto wyglądało tak łaciato, bo było ponabijane wszędzie. Ono było już podpisane moim nazwiskiem i było w archiwum. A jak się ten but włożyło, to on był tak do nogi dopasowany, że nie miał ani jednej zmarszczki, pomimo tego, że się w nim chodziło. Ale także nigdzie nie gniół. Wtedy były modne takie buty, które miały dość grubą podeszwę i jeszcze były szyte białą nitką, a ta skóra tutaj i ta wykładzina środkowa była taka miękka, taka delikatna, ale mocna. Ja to tak dla przykładu daję, że ja w przeciągu roku [kupiłem] dwa garnitury i to z bielskiej wyciskanej wełny. Była taka, dużo kosztowała, ale można było ją kupić. Nazywali to „angielskie wełny” bo myśmy od przed wojny robili na eksport te bielskie wełny. Bielsko –iała to produkowała.

Potem z kolei nastąpiła regulacja i wtedy dali nam dopiero po kości. Pamiętam jak dzisiaj, że z tego wszystkiego dostałem 2400 złotych, a premii prawie już żadnej nie było. A [przedtem] było prawie dwa razy tyle, niż to, co po tej regulacji wyszło. Niby mieli wyregulować jakąś tam średnią, ale wtedy to już się o wiele gorzej zarabiano. A dlaczego odszedłem ze Świdnika? Chodziło mi przede wszystkim o mieszkanie, a druga sprawa, to mną trochę kierowało to, że bym nie miał za dużo kierowników nad sobą. Bo tam tak szczeblowo, to człowiek był daleko. Chciałem być tak bardziej samodzielny. I kwestia mieszkania, już jak odchodziłem, dyrektor mi mówi: „Panie

inżynierze, a jakby pan stawiał sprawę wcześniej, to by się coś załatwiło” Ale, jak ja mówiłem wcześniej to nikt nie chciał słuchać. –„Teraz to już za późno” mówię. Jednak ostatecznie to wyszło z tego, że namówił mnie kolega, w zasadzie z bratem studiował, ale bardzo często żeśmy się spotykali i był takim moim przyjacielem. Kolega był w Zjednoczeniu Przemysłu Mięsnego [w Zamościu w zakładzie] aresztowali głównego mechanika, bo jakieś szwindle były, zresztą bałagan był jak cholera. I ten kolega mnie tak namówił. Mówi: „Bogdan, idź tam. Trzeba zrobić porządek, bo tam faceta zamknęli, a za rok czasu albo i wcześniej to tam będziesz miał mieszkanie” No i rzeczywiście, pensja w tym czasie była niezła, a żarcia [mnóstwo]. Ale z tym żarciem to było różnie, ja jeszcze przez rok czasu nosiłem sobie kanapki do zakładu na śniadanie, bo nie mogłem patrzeć na to mięso.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2018-06-13, Zamość
<b>Rozmawiał/a</b>	Joanna Majdanik
<b>Redakcja</b>	Agnieszka Piasecka
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"